



e-Siloe

- list do Wspólnot i Grup Modlitewnych

Nr 3/3/2011 (listopad-grudzień 2011)

Słowem wstępu

Co zrobić, aby skutecznie głosić Chrystusa? Czego musimy doświadczyć, aby Bóg działał przez nasz cień i Jego moc uzdrawiała, podobnie jak to było w przypadku Piotra? Aż w końcu, co konkretnie przekazywać ludziom? Z pewnością na te oraz wiele innych pytań znajdziecie odpowiedź w konferencji Aleksandra Bańki, jednego z liderów Centrum Duchowości w Tychach, na Śląsku. Słowa te zostały wypowiedziane podczas Oazy Modlitwy CDM, mającej miejsce końcem października A. D. 2011.

Uczestnicy tych rekolekcji brali także udział w Tyskim Wieczorze Uwielbienia (więcej na temat samego TWU na stronie www.centrumduchowosci.pl), o czym szerzej w relacji z tego wspaniałego czasu łaski i modlitwy

Proponujemy również, jeszcze w temacie *śluchania Pana w Kościele*, rozważenie fragmentu Pisma Świętego pochodzących z Ewangelii św. Łukasza. Tajemniczo brzmiący ciąg słów *słyszeć, słuchać, usłyszeć*, niech wprowadza nas w przestrzeń działania Boga...

Małe usprawiedliwienie – może i świadectwo

Kiedy otrzymałem do opracowania konferencję Aleksandra Bańki, podszedł do tego zadania, jak do kolejnej pracy, którą trzeba wykonać. Po prostu słuchać i spisywać. Nie miałem pojęcia, że zajmie mi to aż tyle czasu, co w końcu przyczyni się nawet do opóźnienia wydania e-Siloe.

Po pierwsze – nie tylko słuchałem. W słowa, które docierały do moich uszu, wsłuchiwałem się... Jednocześnie czując jakiś ciężar i niemoc, aby praca mogła systematycznie postępować dalej. Szczególnie, kiedy terminy już bardzo goniły. Co się działo? Daleki jestem od doszukiwania się czegoś w czymś, jednak „coś” jest na rzeczy. W konferencji można usłyszeć o „przygodach”, jakie miał głoszący w trakcie swojej posługi. Ja, przy pracy nad tym numer, czułem, że uczestniczę w swoistej walce – szczególnie ze sobą. Kiedy pochłaniałem kolejne sekundy, rzadziej minuty, odnajdywałem w nich odpowiedzi na wiele pytań, jakie stawiałem Bogu w ostatnim czasie.

Po drugie – kolejny raz usłyszałem pewną oczywistość, o której wyraźnie zapomniałem w swoim byciu ewangelizatorem. Mam głosić prostą

prawdę, że Jezus jest miłością. W krótkim czasie dwa razy takie słowa docierały do moich uszu: wpierv na DWDD w Rybniku, następnie w konferencji. I doszedłem do takiego wniosku, że daliśmy się, jako wierzący, zagonić w ślepe uliczki wąskich specjalności, zapominając przy dawaniu świadectwa o tym, co podstawowe. JEZUS jest MIŁOŚCIĄ!

Numeracja Siloe

Od momentu wydawania e-Siloe, czyli Siloe w formie elektronicznej, uległa zmianie numeracja listu. Wynikło to również z pewnych zawirowań, które miały miejsce w przeszłości. Planujemy, iż w jednym roku kalendarzowym będzie ukazywało się sześć numerów e-Siloe. Każdy z nich będzie oznaczany kolejno 1/6/..., 2/6/... itd. W miejscu „...” wstawiamy kolejny rok.

Co do poprzednich wydań Siloe, obowiązuje numeracja taka, jaka widnieje na konkretnym egzemplarzu. Mamy nadzieję, że ta drobna, aczkolwiek ważna zmiana, nie wprowadzi zamieszania.

Natomiast w „Oazie” będziemy zamieszczać fragmenty ważniejszych tekstów, z odniesieniem do konkretnego numeru „e-Siloe”. □

Pozdrawiam,

Szymon Waliczek

W numerze:

- Jak głosić Chrystusa? - konferencja Aleksandra Bańki nt. ogołocenia.
- Retrospekcja: Jesienna Oaza Modlitwy w Katowicach (21-23 października 2011 r.); Grzegorz Machoń
- Słyszeć, słuchać, wysłuchać - medytacja nad Słowem Bożym (Łk 10, 38-42); Beata Bassa
- W owym czasie wyszło ...

Jak głosić Chrystusa?

*Konferencja wygłoszona przez Aleksandra Bańkę
podczas Oazy Modlitwy CDM w Katowicach
(21-23 października 2011 r.).*

Motywnym przewodnim niech będzie ten fragment z Listu do Filipian, który też jest tematem Tyskiego Wieczoru Uwielbienia, *aby na imię Jezusa zgięto się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM ku chwale Boga Ojca. (Flp 2, 10-11)*. Będziemy sobie stawiać pytanie: Jak głosić Chrystusa, jako Pana i Zbawiciela, jak ogłaszać Jego panowanie?

Myślę, że takim wyznacznikiem w głoszeniu Pana Jezusa, może być sam tekst Listu do Filipian, gdzie jak gdyby apostoł Paweł pokazuje nam, jakie są warunki głoszenia Jezusa jako Pana i Zbawiciela na przykładzie misji samego Pana Jezusa Chrystusa. I to co mnie osobiście porusza w tym fragmencie, to taki warunek wstępny, który nam pokazuje, warunek, który się spełnia w sercu i doświadczeniu samego Pana Jezusa Chrystusa. Tekst mówi w ten sposób:

*On, istniejąc w postaci Bożej,
nie skorzystał ze sposobności,
aby na równi być z Bogiem,
lecz ogołocił samego siebie,
przyjąwszy postać sługi...*

Myślę sobie, że to uniżenie Chrystusa, które obserwujemy, możemy medytować w tym tekście, który właśnie dlatego, że się uniżył został przez Ojca wywyższony. To Jego Imię jest imieniem panującym, imieniem, które wiąże złe duchy, które uwalnia, lecz i moc tego imienia odsłania się właśnie dlatego, że Jezus ukazuje się nam najpierw jako Ten, który się uniża. I to uniżenie nie jest tylko zwykłą postawą pokory, ale jego uniżenie zakłada ogołocenie. A więc *ogołocił samego siebie przyjęwszy postać sługi*.

Dla mnie osobiście to pojęcie ogołocenia jest szalenie poruszające. Kiedy próbować zobaczyć, jak ono pracuje nie tylko w tekstach biblijnych, ale w chrześcijańskiej duchowości, mistyce, to zobaczymy, że w pewnej drodze do Pana Boga, wędrowce duszy do Boga, drodze duchowej, to ogołocenie staje w centrum. Ogołocenie się, a więc pewnego rodzaju wyrzucenie się, wyrzucenie się wszystkiego dla Boga. I teraz ciekawe jest to, że tak naprawdę skutecznie głosić panowanie Jezusa może tylko ten, kto doświadczył w sobie, w swoim życiu właśnie ogołocenia.

Jak to ogołocenie zrozumieć, co ono ma oznaczać dla nas? Jakbyśmy sięgnęli do tekstów mistyków świętych, to ogołocenie dotyczy dwóch sfer życia człowieka: sfery zmysłowej, sfery duchowej, racjonalnej, woliwnej powiedzmy.

Ogołocenie, oczyszczenie sfery zmysłowej i tej wyższej, czyli rozumu i pamięci. Jak to rozumieć?

Otóż wydaje mi się, żeby móc skutecznie głosić Chrystusa, jako Pana i Zbawiciela, żeby Jego moc objawiała się także przez nas, musi dokonać się głęboka przemiana właśnie w tych sferach naszej osobowości. Tu nie chodzi tylko o to, że będziemy

mówili, że Jezus jest Panem, że będzie to ładnie brzmiało i jakoś bardziej mnie poruszy, ale o to, że moc tej wypowiedzi, moc tej proklamacji faktycznie przez nas będzie dotykała serc konkretnych osób. Żeby na dźwięk tego imienia, wypowiedzianego przez nas, dokonywały się wielkie znaki i cuda. Tu nie chodzi o zwykłe przemawianie, ale o coś takiego, co dokonywało się pod wpływem głoszenia św. Piotra. Na dźwięk imienia Jezus, pod wpływem przekazu dobrej nowiny, nawracały się tysiące osób. I to jest ciekawe, że my nie mamy po prostu opowiadać o Jezusie - mamy sobą, swoim głoszeniem, Jezusa pokazywać i to tak intensywnie, żeby to, co będzie przez nas głoszone i wypowiedane miało moc przemieniającą i zbawiającą.

Zawsze się zastanawiam jak to jest, że jak Piotr i Jan przechodzili przez Jerozolimę to oni nic nadzwyczajnego nie robili, przechodzili. Ciężko idącego Piotra, kiedy padał na chorych, odzyskiwali zdrowie, dokonywały się uwolnienia, wielkie cuda. To nie było tak, że Piotr wyglądał tak szkaradnie, że ciężko chorobę wystraszył, nie tak to działało. To nie ciężko Piotra uzdrawiał. Okazuje się, że musiało dokonać się w nim coś takiego, co sprawiało, że z niego emanowała, biła podstawowa prawda, że Jezus Chrystus jest Panem.

Spróbujemy na podstawie Piotra zobaczyć, jaka przemiana musiała się w nim dokonać i co, to nam mówi o tej przemianie zmysłów, rozumu i woli. Ale zobaczymy też, że przekaz pierwszych apostołów był niezwykle prosty. Tam nie było wysublimowanych prawd teologicznych, zresztą tak na dobrą sprawę, jedynie dobrze wykształconym w tym gronie był Paweł, który zresztą doszedł później. Reszta to byli prostacy. Może Jan prawdopodobnie trochę lepiej się orientował w takich treściach teologicznych, uczonych, natomiast reszta, to byli prostacy, trochę ciemnego elementu... Okazuje się, że ta głęboka przemiana, która musiała w nich zaowocować, sprawiła, że bardzo prosty przekaz, dla nas dotyczący spraw podstawowych nawet, jest głoszony z mocą, kiedy jest głoszony z perspektywy serca ogołoczonego, może sprawiać wielkie znaki i cuda. Niejednokrotnie posługując w Centrum Duchowości mieliśmy do czynienia z taką sytuacją, że to wcale nie piękne, skomplikowane struktury leksykalne i ładnie zbudowana przemowa nie działa, tylko proste prawdy, zupełnie podstawowe, lecz mówione w mocy Ducha Bożego sprawiają, iż ludzkie serca przemieniają się.

I Jan od Krzyża, kiedy mówił, co nam jest potrzebne do tego, aby iść drogą duchową, do głębi zjednoczenia z Panem Jezusem, to mówił, że potrzeba kilku podstawowych prawd teologicznych, czyli czegoś, co my z perspektywy tradycji biblijnej, eklezjalnej nazywamy **kerygmatem**. Czyli to, co głosimy! Okazuje się, że nie musimy robić nic więcej, mieć potężnej wiedzy teologicznej. Tylko z mocą głosić to, co zawiera się w podstawowych prawdach. Doskonale je znamy, nie trzeba ich teraz powtarzać.

Nie w pięknie słów, nie w złożonych →

konstrukcjach, ale w tej wewnętrznej mocy, która ma wypływać z nas, tkwi siła przekazu ewangelicznego. Tylko, że ta wewnętrzna moc, to nie jest moc nasz, o czym doskonale wiemy – to jest coś, co ma się w nas dokonywać, dzięki tym przekształceniom, przeobrażeniom, dzięki temu ogołoceniu, w które musimy wejść. Zatem to doświadczenie ogołocenia jest jakby warunkiem koniecznym, żeby otworzyła się w nas pewna przestrzeń dla działania Ducha Świętego. Można nawet zaryzykować takie stwierdzenie, że człowiek który nie doświadczył ogołocenia w tych obszarach nie jest jeszcze skutecznym narzędziem dla działania Ducha Bożego, że to doświadczenie ogołocenia jest konieczne, aby Duch Boży poprzez nas, naszą postawę, mógł sprawić wielkie dzieła łaski i mocy Bożej. I żeby przez na miłość Chrystusa mogła się uobecnić.

Myślę sobie, że to jest chyba klucz do odkrycia tej postawy Piotra i tych zadziwiających rzeczy, które się dokonywały w związku z jego działaniem.

Jeszcze powiem o jednej rzeczy zanim przejdziemy do św. Piotra.

Kiedyś mój znajomy opowiadał mi o zakonniku, który był związany z jedną z tych francuskich wspólnot błogosławieństw. Jeden z tych ojców zakonników, który był z taką wspólnotą związany postanowił sobie nie tylko czytanie, ale takie przeżycie Pisma Świętego. Założył sobie, że będzie tak długo czytał Pismo Święte, medytował, będzie się nim karmił, aż ono go wewnętrznie nasiąknie, aż się z nim stopi, stanie jedno. Praktycznie: trzy razy dziennie modlił się tekstami biblijnymi (to było trzy razy po godzinie mniej więcej) - rano, w ciągu dnia, wieczorem. Trzy godziny medytacji, modlitwy Pismem Świętym. Miał nieco więcej czasu niż my, więc mógł takie założenie sobie przyjąć.

Tak to trwało bodajże dwa lata. On ten tekst biblijny na kilka sposobów przeżył, przemielił. Ale co się po tym dokonywało? Właśnie efekt był taki, że jak potem wchodził do kaplicy, gdzie gromadziła się wspólnota na modlitwy, przechodząc przez tę kaplicę, dokonywały się podobne znaki, jak w przypadku Piotra. On przechodził i dokonywały się uzdrowienia i uwolnienia.

Co się więc stało? Można powiedzieć tak: on się złał w jedno z tym tekstem biblijnym! Ale to nie jest tak, że on sobie go po prostu czytał, że tak się nim po prostu modlił. Okazało się, że to Słowo Boże zaczęło w nim pracować na sposób, w jaki się nie spodziewał. Nie tylko doświadczył, że jego życie się przemienia, że się transformuje i oczyszcza, ale także, że on traci to wszystko, co wydawało mu się, że wcześniej zdobył. A więc doświadczenie ogołocenia w jego przypadku, było doświadczeniem utraty. I teraz co on stracił? W jakimś sensie stracił dokładnie to, co stracił Piotr, to co my musimy stracić, aby ogołocenie w tych dwóch sferach w nas

się dokonało.

Jeśli najpierw spojrzymy na historię Piotra, to najpierw Piotr stracił zaufanie do samego siebie – to jest pierwsza rzecz, którą utracił. Piotr do tej pory, do momentu misterium paschalnego Chrystusa, to była nie tylko skała wskazana przez Chrystusa, ale to był ktoś kto samego siebie jako skałę postrzegał. Nie tylko on sam na sobie budował, ale Apostołowie budowali na nim. Był takim zwornikiem, liderem grupy, na nim się wszystko opierało. I teraz ta jego pewność: Panie ja się ciebie nie wyprę, chociażby wszyscy, ja się ciebie nie zaprę. I co się okazuje?

Okazuje się, że kiedy dokonuje się dramat misterium paschalnego Chrystusa, to on doświadcza siebie w sposób najbardziej bolesny ze wszystkich apostołów, doświadcza swojej nędzy i słabości, on siebie traci. Czyli jego samoświadomość, samo posiadanie, jego wizerunek samego siebie uległ zdruzgotaniu. I jeżeli poszlibyśmy dalej jeszcze, to to doświadczenie w Piotrze musiało być tak silne, że kiedy Jezus pyta się w tym słynnym dialogu *Czy miłujesz mnie?*, to Piotr odpowiada *Kocham Cię*.

Są różne interpretacje tego tekstu, ale ta najbardziej popularna mówi, że tam jest gra dwóch czasowników.: Jezus stawia Piotrowi pytanie o agape, o miłość bezwarunkową, totalną, a Piotr odpowiada mu używając czasownika [filein] – miłować w sensie przyjaźni - jest to miłość na niższym poziomie.

Jezus pyta go najpierw: czy miłujesz mnie bardziej niż wszyscy? Pyta go o miłość agape, czyli miłość bezinteresowną i to jeszcze miłość najwyższą z wszystkich. A Piotr odpowiada pokornie: Panie ja Cię tylko [filein], czyli kocham cię taką miłością ułomną.

Co robi Chrystus? Schodzi o poziom niżej i pyta: czy miłujesz mnie? Znowu pojawia się agape, ale nie bardziej niż wszyscy. A Piotr odpowiada tylko: Panie ja cię tylko kocham.

I dopiero po raz trzeci Jezus stępuje do jego małej miłości i pyta pojęciem, którego używa Piotr. Czy kochasz mnie? Piotr się godzi: Tak, Panie Ty wiesz, że cię kocham. Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham.

Można powiedzieć tak: Jezus pozwala Piotrowi zobaczyć swoją nędzę i to daje mu jej doświadczyć bardzo boleśnie. Można powiedzieć, iż zostawił go tak, a on go trzy razy pyta. To nie jest tylko, jak gdyby próba, jak to niektórzy mówią, odmówienia tego potrójnego zaparcia. Jezus stępuje do jego słabej miłości. I dopiero kiedy Piotr widzi całą swoją nędzę, i widzi swoją słabość, niedoskonałość swojej miłości, to Bóg właśnie w tę miłość wkracza. Bóg wkracza w tę niedoskonałą miłość.

Ogołocenie nie zakłada więc świętości ani doskonałości. To jest niezwykle ciekawe, że ta przemiana, która się dokonała w Piotrze to nie →



Aleksander Bańka (od prawej)

jest jakiś radykalny wzrost w świętości, w cnotach, doskonałości. Nie! To jest stanięcie do bólu wobec samego siebie, w prawdzie o swoim człowieczeństwie. Jednocześnie to, co odkrywa Piotr, co mu Jezus pozwala rozpoznać, jest doświadczeniem, że w sercu tego ogołocenia, w sercu tego rozpoznania swojej nędzy, tej swojej słabości, w ten punkt wkracza Bóg. To miejsce właśnie Bóg sobie wybiera.

Dla mnie jest to niezwykle fascynujące, że Bogu nie potrzeba przestrzeni naszej doskonałości, aby ją wykorzystać, ale Bóg potrzebuje naszej nędzy. On jej potrzebuje dopiero w momencie, kiedy wobec nas się odłoni, kiedy my rozpoznamy, że jesteśmy zupełnie słabi, nędzni i mali. Doświadczymy tego, co doświadczył Jezus, uniżając samego siebie. W jakimś sensie w tym ogołoceniu mamy doświadczyć Jego [kenosis] – uniżenia oraz upokorzenia. I ten punkt jest dla nas punktem ratunkowym, ale jednocześnie to jest moment stępowania Bożej mocy. Powiem tak: największe cuda Bożej miłości, mocy i łaski, które dane mi było obserwować, to były doświadczenia, które szły zawsze w parze z poczuciem słabości i grzeszności.

I paradoksalnie trudniejsze były te doświadczenia w przeżywaniu dla posługujących. Im bardziej nas obnażały, im bardziej pokazywały nam naszą niedoskonałość i słabość, tym bardziej i głębiej doświadczałyśmy mocy Boga, który poprzez to działa. Niejednokrotnie były takie sytuacje, (bo nie jest tajemnicą, że w ramach posługi, jaką podejmujemy w Centrum Duchowości jest też praca z egzorcystami diecezjalnymi, trochę pomagamy im tam w modlitwach o uwolnienie, czy jesteśmy przy egzorcyzmach po to, by tych biedaków jakoś uporządzić, przytrzymać), że przychodząc pełni zapału, siły i energii do modlitwy, czuliśmy się wewnętrznie rozbici widząc, że ta nasza modlitwa tak jakby ta nasza modlitwa nie skutkuje po prostu, czyli nie ma tych owoców, których byśmy się spodziewali. Często po kilku godzinach modlitwy zdesperowani, zrozpaczeni wołaliśmy *Panie Boże ratunku, pomóż nam, nie tej osobie! Nam pomóż!*

Bo tamten zły duch całkiem dobrze się miał (śmiech), a z nami był już kłopot po tych paru godzinach. To okazywało się, że właśnie taka modlitwa jest najbardziej uwalniająca i dopiero kiedy to myśmy wołali ratunku, okazywało się, że poprzez tę naszą bezradność Bóg mógł działać. Tak wcześniej skutecznie mu przeszkadzałyśmy.

Okazuje się, że tak naprawdę my nie będziemy



dokonywali wielkich rzeczy przez to, co zrobimy dla Pana Jezusa, tylko na dobrą sprawę to, na co pozwolimy, aby On z nami zrobił. Albo tak bardzo, jak Mu się wydamy, to jest pewien warunek możliwości i skuteczności Jego działania. Zatem chodzi Bogu, aby pozwolić się ogołocić. I Bóg dla ogołocenia tych dwóch sfer naszego życia, tej duchowej i tej zmysłowej, będzie wykorzystywał rozmaite sytuacje i historie z naszego życia. Ogołocenie zmysłowości wiąże się z pełną wolnością wobec przywiązań, które w nas są. I musimy mieć tego świadomość, że w nas jest bardzo wiele przywiązań i te przywiązania generują bardzo wiele lęków. Jednym z takich przywiązań zmysłowości, zresztą zupełnie naturalnych, jest pewna potrzeba bezpieczeństwa, stałości materialnej, która wiąże się z naszymi realiami życia. Troszczymy się o to, co jest konieczne dla naszego życia, dla naszej codzienności, pracy, obowiązków, zajęć, żeby było, co do garnka włożyć itd. To jest przestrzeń naszej troski. I ta droga ogołocenia, przez którą Pan Jezus nas prowadzi w tej sferze także domaga się oddania Mu tych tej części naszego życia. Ba! Czasami ją bardzo brutalnie, można powiedzieć, po ludzku gwałtownie kwestionuje. Stawia nas w sytuacjach, w których tracimy nagle wszystko, co mamy. Ktoś traci pracę, komuś wydarzają się dziwne rzeczy i sytuacje w takim życiu codziennym... I co się wtedy dzieje, kiedy z jednej strony mamy zapowiedź tej prawdy, którą Jezus nam zostawia, o tym, że wszystkie włosy na waszej głowie są policzone, że jesteście ważniejsi niż wiele wróbli, a z drugiej strony jest konkret życia, który nas rozbija. I muszą się w nas spotkać te dwie rzeczywistości! To rozbicie realiów życiowych często wiąże się z tym, że odłaniają się w nas te wszystkie lęki, doświadczenia strachu, obawy o siebie. To wszystko, co jest normalne z perspektywy statystycznego człowieka żyjącego na ziemi, ale nienormalne z perspektywy uczniów Jezusa. To doświadczenie, ono w nas odłania prawdę, na ile Jezus faktycznie, realnie wniknął, tak jak to Słowo Pisma Świętego, w konkret życia każdego z nas.

Jeśli żylibyśmy Jezusem tak, jak On tego oczekuje, to takie sytuacje w najmniejszym stopniu nie generowałyby w nas lęku, bo jeżeli prawdą jest to przekonanie, że każde westchnienie, każda myśl nasza jest w Sercu Jezusa, jeśli jesteśmy podłączeni do Jego Serca przez fakt, że jesteśmy wpisani w Kościół, tak żyjemy, to my nie mamy praw się bać. A jeżeli się boimy to znaczy, że to ogołocenie w nas nie dokonało się w pełni jeszcze.

Jeżeli Bóg pozwala w nas, abyśmy doznali tego ogołocenia to nie dlatego, żeby nam coś zabrać. To działa zawsze w taki sposób, że jak Bóg coś zabiera, zawsze daje siebie w to miejsce. Życie duchowe nie zna próżni, pustki. Kiedy Jan od Krzyża opisuje pewną drogą ogołocenia to pokazuje jednocześnie, że w momencie, kiedy dusza uwalnia się od pragnienia czegoś, od lęku wobec czegoś, zawsze w tę przestrzeń wolną wkracza Bóg ze swoją miłością. Tylko, że w nas jest takie przekonanie, że deklaratywnie Jezus jest naszym Panem i wszystko jest tak, jak powinno być. Jednak w praktyce, gdzieś tam w tle, w horyzoncie naszej świadomości jest taka myśl: co ten Pan Bóg do naszego życia knuje znowu? Co On tam kombinuje, czy czasami nie →

dotkanie jakimś cierpieniem, dramatem, tak jakby miał przyjemność w katowaniu nas na rozmaite sposoby.

Otóż z jednym z przejawów nieoczyszczonej zmysłowości jest brak ufności, że Bóg jest w bardzo realnych i konkretnych potrzebach naszego życia. I tak naprawdę głoszenie Jezusa jako Pana i Zbawiciela, przekonuję się o tym coraz bardziej i już jestem chyba tego prawie pewien (śmiej), to jest głoszenie nie czego innego, jak tylko realnej obecności Jezusa w konkretach naszego życia. Realnej! Począwszy od realnej obecności w Eucharystii, po realną obecność Jezusa w naszej codzienności. Tak naprawdę chrześcijaństwo w swojej prostocie jest realnie proste, pokazuje tylko jedną prawdę – **Jezus jest obecny w każdym momencie, w każdej sekundzie mojego dnia codziennego.** Jeżeli tę prawdę zasymiluję w życie,



Uczestnicy Oazy Modlitwy

zaadoptuję, jeżeli będę wg niej żył, to będę prawdziwym chrześcijaninem. Takim, który przechodząc i rzucając cień, Jezus w nim uzdrawia i leczy. To sprawia realną obecność Jezusa.

Wydaje się teraz, że w Piotrze i apostołach dokonało się właśnie to. Że ten moment Triduum Paschalnego dla nich to był moment radykalnego ogołocenia, utraty siebie i utraty wszystkiego, co się z tym wiązało. Co oni utracili? Utracili poczucie bezpieczeństwa, stabilność, teologię w jakimś sensie – te przekonania o Mesjaszu, które subtelnie budowali najpierw w oparciu o całe nauczanie, które było im dostępne, a potem o obcowanie z Chrystusem i swoje wyobrażenia o Jezusie, i to swoje *myśły się spodziewali* – wszystko to utracili. Oni nawet utracili, można powiedzieć, pewne fundamenty, które były nienaruszalne dla Izraelitów. Mieli pewny obraz Boga, obraz pobożności, nie ważne czy do końca zgodnie z nim żyli, czy nie, ale oni go mieli.

Moment, kiedy ich Mistrz umiera, to jest taki czas nocy ciemnej, która obejmuje wszystkie obszary ich życia. Nas to też czeka, my musimy się na to zgodzić, że idąc za Jezusem, będziemy tracić pewne zdobycze naszego życia duchowego i codziennego. To nie znaczy, że w tej chwili, jak wrócimy do domów okaże się, że nie ma pracy albo dom zniknął czy coś takiego... Tak jak w Kubusiu Puchatku, że przenieśli Osiołkowi dom w inne miejsce, a on się nie zorientował (proszę wybaczyć, ale moje dzieci tego słuchają ostatnio i to jest szalenie inspirujące dla

mnie). Otóż Osiołek w tej historii zachował ogromny spokój: on poszedł do Krzysia i powiedział, że zniknął mu domek po prostu. I tak sobie pomyślałem, że to jest taka sytuacja dla nas absolutnie pokazująca istotę chrześcijaństwa. Po prostu musimy iść do Pana Jezusa i powiedzieć po prostu, że zniknął... nam domek. No bo tak – Pan Jezus ma mnóstwo pieniędzy, my tam to różnie bywa, a On ma dużo... On ma wiele domów, my tam jeden, dwa czasami... On ma wiele samochodów – tak na dobrą sprawę On ma więcej! I chce się bardzo podzielić. W związku z tym normalnie patrząc na realia naszego życia, to my musimy pewne rzeczy utracić.

Utrata jednak nie musi się wiązać z tym, że nam się dobra materialne pogubią - właśnie nie. Istotą tego tracenia pewnych dóbr, czy rzeczy, przywiązań (np. w sferze zmysłowości), które wiążą się z procesem ogołocenia, istotą tego tracenia jest uwalnianie się od nich. I jeżeli śledzimy rozmaite interpretacje np. tekstów mistyków, to tak interpretacja, która szalenie dla mnie jest poruszająca, mówi w ten sposób, że to wyzbywanie się wszystkiego, które zaleca Jan od Krzyża to jest zdobywanie wewnętrznej wolności wobec tych spraw. Będę ogołocony wewnętrznie dopiero wtedy, kiedy będę wewnętrznie wolny, a więc będę w postawie, której w jakimś sensie domaga się od nas św. Ignacy Loyola, a więc nie będę więcej pragnął życia długiego niż krótkiego, nie będę więcej pragnął szczęścia niż nieszczęścia, będę pragnął tylko to, co bardziej skłania mnie ku prawdzie Bożej. A więc pragnąc tego, co bardziej jest pomocne do chwalenia Pana Boga. Jeśli moje życie zorientuję na taki cel, to dokona się to, co się ma dokonać, czyli ogołocenie, uniżenie. Ale ogołocenie, po ludzku nazywając, jest ogołacające, ale od strony Bożej jest ubogacające, ponieważ w tę przestrzeń nagą, odartą z nas, wkracza Bóg ze swoim Ja oraz z całym bagażem dóbr, które pragnie nam przekazać.

Jeśli chcemy praktycznie zapytać: czy nasze wnętrze jest wolne, a więc czy jesteśmy ogołoceni w tej sferze zmysłowości, czy nasze wnętrze jest wolne wobec konkretnych realiów naszego życia, to musimy postawić sobie pytanie: czy Jezus jest Panem naszego samochodu, naszej pracy, naszej rozrywki, naszych pragnień, naszych dzieci, naszego sposobu wychowania, naszego telewizora, wszystkich rzeczy, które gdzieś tam w domu są? Czy Jezus Chrystus jest tego Panem? Czy to ogłaszanie Jezusa nie jest tylko deklaracją taką wygłaszaną za pomocą narządów mowy, ale czy to jest coś co w rzeczywistości sprawia się w najmniejszym konkretnie naszego życia, czy tam to się staje?

I to jest właśnie sytuacja szalenie oczyszczająca. Czasami jest tak, że w pewnych typach posługi Pan Bóg to wymusza. Kiedy jeździliśmy do tych zniewolonych czy dręczonych biedaków, to już mamy taki system, co do transportu, że kupujemy albo samochód bardzo dobry, ale wtedy musi być bardzo dobrze ubezpieczony i mieć wszystkie te rzeczy, które potrzeba, albo kupujemy starego rżęcha, którego nie będzie szkoda, ponieważ... Tak przez dłuższy czas miałem, teraz jeżdżę pożyczonym, nie będzie na mnie, jakby coś. W każdym razie jest tak, że pewne rzeczy trzeba wliczyć w koszty. I to jest tak, że w pewnych typach posługi, pewne rzeczy musimy wliczyć w koszty. Jeśli →

posługujemy modlitwą musimy liczyć się z tym, że Pan Bóg będzie od nas wymagał pewnego typu ofiary. Nie będzie to ofiara ponad miarę, ale po prostu nie da się zrobić czegoś takiego, że ja będę głosił Pana Jezusa, a żył w konkretach mojego życia realnie, tak jak poprawny katolik, jak bogaty młodzieniec – on był realnie, przeciętnie, poprawnie, zorganizowany. Był bardzo pobożnym Izraelitą i właściwie to, jak żył wystarczyło mu do zbawienia. Przecież kiedy przyszedł do Jezusa z pytaniem jak ma żyć, żeby osiągnąć życie wieczne, to Jezus mu powiedział dokładnie to, co robił. I to do zbawienia mu wystarczyło.

A więc kiedy pytam o głoszenie Jezusa, to nie pytamy o to, jak żyć, żeby przeżyć i osiągnąć zbawienie. My pytamy o to, jak żyć w sposób barwny, niestandardowy, bo to jest taki styl życia, bo to jest styl barwny, który jest bogaty, zaskakujący, szalony styl życia. Ale on jest piękny przez to! Ale on też wymaga. Daje doświadczyć Jezusa tak, jak normalnie się Go nie doświadczy. Wymaga też radykalnego pójścia za Jezusem w pewnych obszarach i zgody na to, że czasami nam się jakiś samochód popsuje.

Ogołocenie w tym obszarze zmysłowości, w przywiązaniach do pewnych spraw rodzi wewnętrzną wolność. Ale także kiedy mówimy o огоłoceniu do wyższych sfer: pamięci, rozumu, woli. Mówimy o pewnego rodzaju zmianie sposobu patrzenia na świat i stylu przeżywania naszej codzienności.

Ogołocenie umysłu, intelektu czy rozumu wiąże się z faktem, że w konkretnych sytuacjach mojego życia dostrzegam realnie duchowy świat. Tu nie chodzi tylko o to, że ja mówiąc o огоłoceniu rozumu, pamięci i woli muszę zapytać siebie: co czytam albo jaką wiedzę czerpię, programy oglądam? Ja wiem, że to są oczywistości, ale pozwolę sobie je mimo wszystko wymienić.

Czym się karmię? Jakiej muzyki słucham? - to nie są rzeczy bez znaczenia, które przyjmuję do siebie i które w pewnych sferach mojej osobowości pozostają, np. w podświadomości. Nie chodzi o to, że to musi być tylko muzyka chrześcijańska, ale taka, która Panu Jezusowi się podoba. Ale żeby Panu Jezusowi się podobała (On ma bogate gusta), <to nie musi być> tylko tam Tymoteusz, czy coś tam innego. On dużo rzeczy lubi. <Jednak> żeby to, co ja czytam, to, co oglądam, żeby to się podobało Panu Jezusowi, to ja muszę wiedzieć jak On myśli, muszę wiedzieć czego chce Pan Jezus. I odkrycie tego sposobu Bożego chcenia i myślenia to jest praca, która bardzo angażuje i która wymaga bardzo wielu rzeczy i wielkiego wysiłku od nas. I jeżeli mówimy o огоłoceniu tych sfer właśnie, to mówimy w jakimś sensie o odkrywaniu tego, jak myśli Jezus i odkrywaniu tego, czego On chce i jakie są Jego pragnienia oraz myśli. To z kolei wymaga takiego ogromnego przyłgnięcia do Jezusa! Do Jezusa, który jest realnie obecny w każdy konkretny moment mojego życia. Muszę Jego obecność odkryć i muszę ją w sobie tak zasymilować, żeby moje myślenie było, jak gdyby naśladowaniem sposobu myślenia Jezusa; i moje chcenie było naśladowaniem pragnień Jezusa I tak na dobrą sprawę oznacza to огоłocenie tych wyższych sfer, pamięci, rozumu i woli.

Oczywiście, jeśli mówimy o pamięci to огоłocenie tej sfery wiąże się z uzdrowieniem pewnych blokad, które uniemożliwiają myślenie i chcenie na sposób Jezusa. Tu się otwiera kolejna furka, w którą nie będę wchodził dzisiaj. To jest kwestia zranień, uporządkowania wewnętrznego, czyli tego, co na drodze oczyszczeni musi dokonać się w nas, żeby nasza pamięć, wspomnienia były wolne, otwarte na Pana Jezusa. Natomiast kiedy mówimy o myśleniu na sposób Jezusa i o chceniu, pragnieniu na Jego sposób to musimy zobaczyć, <uzmysłowić sobie>, że te dwie sfery nie przystają do tego, jak dzisiejszy świat myśli i patrzy na tę rzeczywistość, która nas otacza. To nasze myślenie musi być inne.

Podam taki przykład: zazwyczaj to jest tak, że jak jeździmy samochodem, poruszamy się, to mamy doświadczenia, że jest to nasz świat materialny, który nas otacza i tyle – Pan Bóg jest gdzieś tam daleko. Nie przychodzi nam do głowy, że Bóg może działać w konkretnych realiach, w najmniejszych drobinkach życia i że ta sfera duchowa przenika tę przestrzeń, w której obecnie jesteśmy.

Przykład jest taki: Kiedyś zaczynało się u nas Seminarium Odnowy Wiary, robimy je co roku, tam zawsze mamy taką grupę około 100 osób. Pierwsze spotkanie organizacyjne było takie najbardziej zwyczajne. Wsiadam wtedy do mojego, starego jeszcze wtedy samochodu. Mam do kościoła \ z miejscowości, w której mieszkam ok. 10 km, 5 minutek się jedzie, 10 powiedzmy – wtedy jechałem 5 (śmiech). Zapalam silnik jadę, no i jadę sobie. Nagle mój samochód zaczyna przyspieszać. Normalnie samochody nie zachowują się w ten sposób, jak im się nie pomaga, ale pedał gazu sam się przyciska i auto jedzie, coraz szybciej i szybciej. Próbowałem zmienić ten stan rzeczy, ale za bardzo się nie udawało. Kiedy hamowałem to za chwilę zaczynało mi śmierdzieć – kierowcy wiedzą co się dzieje, jak naciśnie się jednocześnie hamulec i gaz... Trochę kiepsko działa.

<Wciskam> sprzęgło, żeby dać na luz, to <samochód> wył tak, jakby go zaraz miało roznieść. Jechał coraz szybciej, szybciej... 110, 120, 130, 140... Jakbym wyłączył silnik to byłby jeszcze



większy problem, bo mi blokuje kierownicę, więc stwierdziłem w pewnym momencie, że jak będę zbliżał się do świateł to chyba spróbuję jakoś tak na siłę zahamować, najwyżej gdzieś go do rowu <wsadzę> i wyskoczę. Może się uda! Ale wpadł mi do głowy jeszcze lepszy pomysł - zacząłem →

się modlić: Panie Jezu, to nie jest normalna sytuacja, więc bardzo bym prosił, abyś tutaj jakoś zainterweniował w tej sprawie (śmiej). Oczywiście wyraziłem to w sposób nieco bardziej gwałtowny niż teraz. I faktycznie było tak mniej więcej 100 m do świąteł, kiedy wszystko się uspokoiło. Auto powoli, powoli zwalniało. Dojechałem do kościoła. Spotkanie organizacyjne się odbyło, nawet się tam za bardzo nie modliliśmy – normalne spotkanie było. Później wróciłem do domu. Tydzień później jechałem do Paniówek, gdzie się modlimy nad takimi osobami nękanymi. No i wchodzę do tego pomieszczenia, gdzie jest egzorcysta, ja się troszkę spóźniłem i słyszę jak ten diabeł ryczy: Olek! Ty sk*****e! Następnym razem ci tego grata r*****ę!

Musimy zobaczyć, że ten świat duchowy to nie jest świat daleki od nas. Świat duchowy jest obecny w każdym kroku, w każdym normalnych realiach naszego życia. I teraz tak, jak ten diabeł, który próbował przy tym aucie majstrować, tak samo pośród nas jest realna obecność świętych, aniołów, oni są tutaj w tej chwili. Właściwie w tym świecie duchowym poruszamy się, w nim żyjemy, jesteśmy w Bogu, jak mówi św. Paweł. I przemiana sposobu myślenia wiąże się z tym, iż najpierw nauczę się intelektem i świadomością odkrywać, a później sercem przeżywać, że Bóg jest obecny tu, teraz. Nie muszę do niego daleko wołać, nie wiadomo jak daleko i przyzywać jego mocy i ratunku, bo on słyszy każdy szept. A jeżeli ja nie widzę skuteczności i mocy jego działania w realiach mojego życia, to nie dlatego, że On mnie nie słucha, tylko dlatego, że z moimi realiami życia jest coś nie w porządku. Ta sfera się odwraca – ja muszę zobaczyć, że ja Boga za bardzo nie muszę przynęcać do siebie. On po prostu jest, a jeżeli ja nie doświadczam tego, że On jest to problem jest po mojej stronie, nie po Jego.

Jeśli pozwolimy się Bogu ogołocić, czyli prowadzić przez to doświadczenie takiego oczyszczenia, uporządkowania, uwolnienia wewnętrznego; jeżeli w naszej świadomości, czyli w tej sferze rozumu, naszych pragnień, wspomnień dokona się ta przemiana i wyblśnie to przekonanie, że Bóg jest, a więc nasze lęki, chore obrazy Boga nasze rozmaite obawy nie mają racji bytu, bo Bóg jest; jeśli ja to zastosuję w konkretnych realiach mojego życia codziennego, a więc to, co dotyczy sfery zmysłowości, czyli w takim, a nie innym stylu życia; jeżeli faktycznie uczynię Jezusa Panem i Zbawicielem mojej codzienności, mojej pracy, szkoły, moich dóbr materialnych, moich dzieci, tych wszystkich spraw; jeśli to się we mnie zintegruje; jeżeli ja to przeżyję w głębi mojego serca - to będę jak ten Piotr.

Bowiem moc Boża i realność obecności Bożej będzie ze mnie, z każdego z nas promieniowała i będzie dokonywała wielkich znaków i cudów. I tu nie będzie trzeba wiele mówić, to dokona się po prostu. To, o czym mówią Ojcowie Kościoła, [theosis], czyli przeobóstwienie. To jest dokładnie ten Nowy Człowiek, który jest na obraz i podobieństwo Chrystusa. To jest człowiek, który samym sobą, swoim życiem, swoim byciem, jest takim znakiem realnej obecności Jezusa w tym świecie. On nie musi być niezwykle uczony, elokwentny, on po prostu przez sam fakt, że jest i że robi najprostsze rzeczy.



Ale ta przemiana sposobu i stylu życia powoduje, że ta obecność Boża z niego emanuje. Tak naprawdę głosić panowanie Jezusa to pokazywać realność Jego obecności, pokazywać ją sobą. Jeżeli ta realność Bożej obecności będzie tak silnie ugruntowana, że będzie z nas promieniowała, to będzie to najlepsze świadectwo, najlepsza ewangelizacja.

I kończąc już, musimy pamiętać o jednej rzeczy - jak ludzie będą ściągali do naszych wspólnot, do miejsc, w których posługujemy, będą przychodzić do nas na modlitwę, to nie będą tam przychodzili dlatego, bo tam coś mądrego usłyszą (na uczelnię sobie pójść albo konferencję), tylko będą ściągali dlatego, że zobaczą Jezusa w konkretnych znakach działania, w postawie, zachowaniu. I musimy zrobić wszystko, aby im tego Jezusa pokazać, bo to jest styl życia, bo to jest w ogóle praktyka, którą podejmował Jezus.

On najpierw pokazywał znaki królestwa, a kiedy się zleciało wszystko, co żyło wtedy im mówił te podstawowe prawdy. Pan Bóg chce, aby przez nas się dokonywały uzdrowienia, uwolnienia, wielkie znaki Bożej łaski, bo to jest przyciągające, atrakcyjne. Poza tym wiele dobra dzięki temu dokonuje się – to chodzi o to, żeby przyciągnąć jak największą rzeszę do Pana Jezusa, żeby mogli usłyszeć te podstawowe sprawy, o których mógł usłyszeć Piotr, że Jezus jest miłością, że Bóg nas kocha – nic więcej specjalnie mądrego mówić nie musimy.

I kiedy dzisiaj spotkamy się na Tyskim Wieczorze Uwielbienia to znowu będziemy mówić to samo, że Jezus jest realnie obecny, że wystarczy przyjąć w swoim sercu i przeżyć tę prawdę, że to jest konkretnie realny Jezus obecny w Najświętszym Sakramencie, i że wszystko, co będziemy robić, tylko pokazywać, przybliżyć w świadomości tych osób to przekonanie, że to jest realnie obecny Jezus. Kiedy to przekonanie w sercach konkretnych osób się zrodzi to tylko wtedy dokonują się uzdrowienia, uwolnienia i inne jeszcze rzeczy cudowne. Bo serce się otwiera, tak na realną obecność Jezusa. Tyle. □

Aleksander Bańka

Wysłuchał, spisał i zredagował Szymon Waliczek

Oaza Modlitwy CDM - Katowice 2011

Jako przedstawiciele diakonii modlitwy z całej Polski, spotkaliśmy się w dniach od 21.10.2011 do 23.10.2011 na Oazie Modlitwy Centralnej Diakonii Modlitwy, w gościnnym Ośrodku Profilaktyczno-Szkoleniowym im. ks. Franciszka Blachnickiego w Katowicach.

Na co dzień, jako członkowie diakonii modlitwy w swoich diecezjach, rejonach i parafiach animujemy spotkania modlitewne, prowadzimy Seminaria Odnowy Wiary i organizujemy Oazy Modlitwy. Tym razem mogliśmy się spotkać, by „zaczepnąć” i wzmocnić się.

Tematem naszej OM były słowa Pisma Świętego zawarte w Liście do Filipian (2,11-15): **„(...) aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem!”**, które towarzyszyły nam podczas konferencji, jak i podczas namiotu spotkania.

Słowa te były również inspiracją do zadania pytań, nad którymi zastanawialiśmy się podczas spotkań w grupach:

- W jaki sposób w naszej posłudze realizować ideał Chrystusa Sługi?
- Jak odczytuję w praktyce codzienności wezwanie do uniżenia?

Konferencję na temat różnych aspektów „głoszenia Pana Jezusa”, w nawiązaniu do powyższych pytań, wygłosił dla nas Aleksander Bańka, jeden z liderów Centrum Duchowości Ruchu Światło-Życie, działającego w Tychach.

Konferencja ta oparta była w dużej mierze na przekazaniu osobistego doświadczenia swoich zmagani duchowych i skupiła się wokół biblijnego pojęcia „ogołocenia”. Po jej wysłuchaniu wyrosło w nas przekonanie, że „ogołocenie” jako stan duszy wynikły z Bożego działania, wydaje się warunkować naszą zdolność do prawdziwej służby.

Słowo „ogołocenie” powracało również podczas dzielenia się w czasie „godziny świadectw”, jak i podczas naszych rozmów po samej konferencji, gdzie wielu z nas zauważyło potrzebę nowego określenia, czy też zweryfikowania swoich postaw w odniesieniu do swojej służby dla Kościoła.

Kulminacyjnym momentem naszej OM była modlitwa podczas XVII Tyskiego Wieczoru Uwielbienia, na który zostaliśmy zaproszeni do parafii bł. Karoliny Kózkówny w Tychach.

W czasie tego charyzmatycznego czuwania, mogliśmy modlić się wraz z czterema tysiącami wiernych, którzy przyjechali tam z różnych miejsc Śląska i nie tylko, aby chwalić Pana i prosić o wyleczenie i uzdrowienie. Patrząc na ilość zgromadzonych tam ludzi, nieodparcie nasuwało nam się skojarzenie z tłumami, które kiedyś chodziły za Panem Jezusem, czekając na jego dotknięcie...

Wysłuchując odczytywanych podczas tego wieczoru

świadectw, dotyczących Bożego działania, które wpłynęły do ośrodka od czasu ostatniej modlitwy podczas TWU, mogliśmy dojść do przekonania o tym, że Nasz Pan również dziś nie pozostaje głuchy na nasze wołania. Wszelka prośba nie pozostanie bez odpowiedzi. Podczas modlitwy mogliśmy też usłyszeć słowa pokrzepienia i nadziei, wypowiedziane pod natchnieniem Ducha Świętego przez prowadzących modlitwę, a kierowane do konkretnych ludzi, wymienianych najczęściej z imienia i wieku.

(...) wielu z nas zauważyło potrzebę nowego określenia, czy też zweryfikowania swoich postaw w odniesieniu do swojej służby dla Kościoła.

Następnie Pan Jezus przechadzał się wśród nas niesiony przez kapłana w postaci Najświętszego Sakramentu. Pochylał się nad nami i błogosławił nam, a torujący mu drogę akolici, jednocześnie stale modlili się o osłonę. Tego przeżycia Bożej bliskości na pewno nigdy nie zapomnimy.

Po zakończeniu Eucharystii i czuwania modlitewnego, zaproszeni zostaliśmy jako uczestnicy OM CDM, przez grupę posługujących, którzy przygotowują i animują TWU, do uczestnictwa w rozeznawaniu i dzieleniu się po samej modlitwie. Otwartość i szczerść dzielenia, które odbywało się przeciw w naszej obecności, czyli uczestników OM z prawie całej Polski, zaskoczyła nas i utwierdziła w przekonaniu o Bożej inspiracji całego tego dzieła. Stali przed nami ludzie skromni, nie wywyższający się, gotowi do wyznania swoich słabości, ale i nie obawiający się wypowiedzania głośno słów, które świadczyły o ich otwartości na Boże natchnienia i działania. Niektórzy z nich mówili również o przeszkodach fizycznych i duchowych, których doznawali podczas przygotowań do TWU. W tym momencie wielu z nas uświadomiło sobie, że kiedy u siebie animowaliśmy podobne modlitewne działania to przeżywaliliśmy bardzo podobne doświadczenia.

Czynny udział w dzieleniu się po modlitwie na Tyskim Wieczorze Uwielbienia, przygotowuje nas na pewno do śmielszego podejmowania inicjatyw modlitewnych i animowania modlitwy charyzmatycznej w naszych parafiach, jak i duchowego wspierania wszelkich działań podejmowanych przez nasz Ruch.

Po tym wszystkim czego doświadczyliśmy, słowa ks. Franciszka Blachnickiego: „Dlatego w całym procesie odnowy Kościoła lokalnego diakonia modlitwy musi być widziana jako diakonia fundamentalna” nabrały dla nas nowego, głębszego znaczenia. Pokazały, że działania podejmowane przez nasze diakonie modlitwy niosą z sobą wielką odpowiedzialność i są kluczowe dla wspierania dzieła ewangelizacyjnego, do którego Ruch Światło-Życie został powołany. □

Grzegorz Machoń
DDM Tarnowskie Góry, diecezja gliwicka

Słyszeć, słuchać, wysłuchać

Medytacja nad Słowem Bożym

Refleksja: Łk 10, 38-42

W dalszej ich podróży przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która siedła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła: «Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła». A Pan jej odpowiedział: «Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba <mało albo> tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona».

Serce – duchowy nastuch. Jeszcze raz wróćmy do naszego narzędzia wychytującego boże fale. Bo serce jest szalenie ważne w naszym spotkaniu z Bogiem. Jest przestrzenią spotkania, obcowania i słuchania – wejścia w rzeczywistość doświadczania Bożej obecności, Bożego Słowa. Ale to także przestrzeń, gdzie doświadczamy swojego „ja” – naszą podświadomość, myśli, emocje. Doświadczamy tutaj także podszeptów nieprzyjaciela duszy człowieka, który często wykorzystuje to, co jest w nas nieuporządkowane.

W tej refleksji skupmy naszą uwagę na s ł u c h a n i u. Wbrew pozorom – jednak jest to dynamiczny proces. Rodzi się też pytanie: czy jest różnica między: słyszeć Boga, słuchać Boga a usłyszeć – wsłuchać się w Boga?

Aby nasze rozmyślanie osadzić w rzeczywistości Słowa Bożego, przywołajmy znany obraz z Ewangelii św. Łukasza, który przedstawia nam spotkanie Jezusa z Martą i Marią. Spróbujmy odnieść to spotkanie do „sposobu” i jakości modlitwy (słuchania w modlitwie). Jak widzimy, to sytuacja bardzo dynamiczna – nie tylko z powodu zabiegania Marty :-) – z tak zwanym „momentem zatrzymania”.

Słyszeć

Na pierwszy plan rzuca się w oczy właśnie zabiegana Marta. Zabiegana, bo szczerze przejęta wizytą zacnego Gościa. Tamtejsza tradycja gościnności obligowała ją do wykonywania licznych czynności. I trudno się dziwić, a zarazem odmówić Marcie, że to, co robiła wyphywało z jej szczerego serca. Zapewne w tym krzątaniu się słyszała to, co mówił Jezus, podobnie jak nam zdarza się, mimochodem, usłyszeć jakąś informację bardziej lub mniej istotną, kiedy absorbuje nas jakaś zupełnie inna/e czynność/czynności. Także i uwaga Marty ukierunkowana była na działanie – podjęła ich wiele dla Jezusa, aby jak najlepiej ugościć Go. Natomiast jej siostra, Maria „usiadła u stóp Pana i wsłuchiwała się w Jego słowo”.

Słuchać

Marta z nadmiaru prac, nie wie już, gdzie włożyć ręce. Następuje moment zatrzymania akcji. Zabiegana kobieta przerywa swoje prace i zwraca się do Mistrza: „Panie, nic Cię to nie obchodzi, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”. Tym samym, inicjuje

dialog z Jezusem. Treścią „jej modlitwy” (tak można też określić wypowiedź kobiety) jest wprawdzie to, co stanowi jej codzienne zabieganie. Tu rodzi się pytanie: czy to źle, że codzienność staje się treścią modlitwy?

Marta i my także s ł y s z y m y odpowiedź Pana: „Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a jedno jest potrzebne. Maria wybrała dobrą część, która nie będzie jej odebrana”.

Wbrew pozorom Jezus nie gani jej postawy. Czule zwraca się do niej p o i m i e n i u i t ł u m a c z y. Zauważmy, że przedstawia akcenty „w jej modlitwie”. Pokazuje, co wprawdzie ma być inspiracją jej codziennych działań (licznych posług, które też są ważne, ale nie najważniejsze). Wyjaśnia jej to, wskazując na postawę Marii. Siostra na spotkaniu z Jezusem (na „swojej modlitwie”), wprawdzie wsłuchiwała się w Jego Słowo. Tym samym, całą sobą weszła w rzeczywistość tego wyjątkowego spotkania tak, aby niczego z niego nie stracić, nie uronić.

«Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba <mało albo> tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona».

Wsłuchać

Zatem, słuchać, to zatrzymać się, aby usłyszeć głos – Słowo Pana. Inaczej, to uczynić krok w kierunku spotkania z Bogiem, podjąć z Nim dialog. To właśnie uczyniła Marta. Dalej, Jezus „koryguje” jej modlitwę. Zwraca uwagę na istotę wsłuchania się w Słowo Boże – usłyszała Je także i Marta. Usłyszała, bo „zatrzymała się”, weszła w konfrontację ze Słowem w osobie Jezusa Chrystusa. Usłyszała/wsłuchała się w Nie, czyli weszła w rzeczywistość Słowa – w istotę spotkania z Panem. Kolejnym krokiem jest działanie, które jest odpowiedzią (interakcja w dialogu) na usłyszane Słowo. W sposób naturalny wyphywa ono z przeżywania rzeczywistości obcowania z Bogiem w Jego Słowie.

Wniosek dla nas: właściwym kierunkiem modlitwy jest połączenie modlitw Marii i Marty – w takiej kolejności, nie odwrotnej: Słowo - inspiracją w naszej codzienności i przenikanie codzienności rzeczywistością Słowa.

Kilka pytań do własnej refleksji, aby zbadać motywację własnej modlitwy:

- co jest inspiracją mojej modlitwy: Słowo Boże, moje nowe wizje działania, sprawy codzienności?

- z kim wprawdzie podejmuję „dialog” w czasie przeznaczonym na modlitwę: wsłuchuję się w Słowo, a może dialoguję ze samym sobą: projekcją własnych myśli, emocji, pragnień?

„Kto ma uszy, niechaj słucha” (Mt 11,15). □

Beata Bassa

W owym czasie wyszło ...

... rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz.

Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna.

Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

(Łk 2, 1-7)

**Z okazji nadchodzących Świąt Narodzenia Pańskiego,
wszystkim Czytelnikom *e-Siloe*,
posługującym w Diakoniach Modlitwy**

oraz

członkom Wspólnot i Grup Modlitewnych

życzymy,

**aby Nowonarodzony Jezus obdarzył Was swoim
błogosławieństwem.**

**Niech Wasza modlitwa nigdy nie ustaje, a ogień żarliwości
zostanie podsycony radością płynącą z przyjścia Chrystusa na
świat. Nowego zapału
w wypełnianiu Waszej posługi!**



**I niech czas świętowania upłynie
Wam w dobrej, rodzinnej,
serdecznej atmosferze...**

Centralna Diakonia Modlitwy ;)